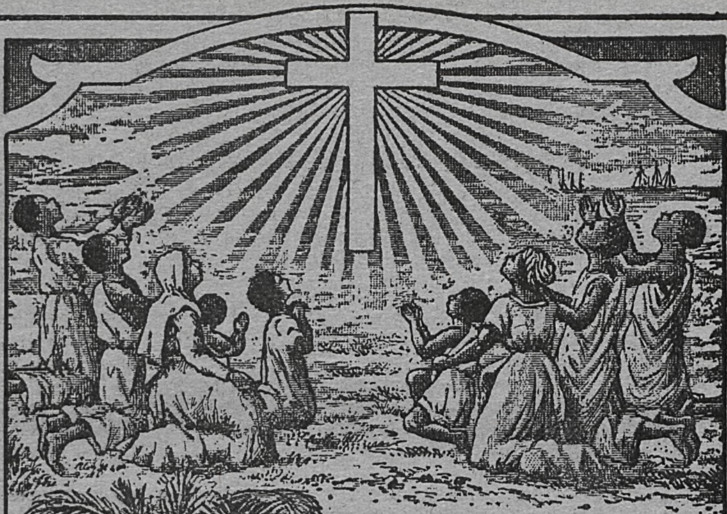
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XXXVII. — Nr. 7. Lipiec 1929.



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane
dla poparcia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).

ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu marcu 1929 roku.

Na misje afrykańskie: zł. 6.764.05; dol. 18.60; lir. 469.90.
Na Msze św.: zł. 718.—; dol. 69.—.
Dla dotkniętych głodem: zł. 57.60.
Dla trędowatych: zł. 139.50.
Na wykup niewolników i podarki chrzestne: zł. 2.965.66; dol. 25.—; lir. 94.—.
Dla katechistów: zł. 323.10; dol. 11.—; lir. 376.90.
Na kształcenie seminarzystów: zł. 2.250.50; dol. 19.25; lir. 752.—.
Na „Chleb św. Antoniego": zł. 1.573.45; dol. 41.12.
Na „Grosz św. Piotra Klawera": zł. 27.30.
„Liga dzieci dla Afryki": zł. 185.92.
Na Związek mszalny: zł. 4.800.87; dol. 10.—.
Na polskie Misje w Rodezji: zł. 101.70; dol. 2.—; kollekta w kościele św. Barbary zł. 156.—.



Misjonarz przysłuchuje się nauce katechizmu, wykładanej przez czarnego katechistę.

Quae utilitas in Sanguine Meo?

Jaka korzyść ze Krwi Mojej? — tak skarżył się kiedyś w Ogrójcu Boski nasz Zbawiciel, pocąc się krwawo — dla zbawienia ludzkich dusz.

Jaka korzyść ze Krwi Mojej? — skarży się i dziś jeszcze Chrystus Pan przez usta niejednego ze sług Swoich. Iluż misjonarzy w Afryce bowiem pracuje w pocie czoła podczas uciążliwej wędrówki duszpasterskiej po rozległej misyjnej parafji, rzuca ziarno Boskiej nauki na rolę serc, pragnąc gorąco, aby wzeszło i owoc stokrotny przyniosło, lecz ziarno to zakiełkowawszy, albo wiedzie żywot taki jakiś nędzny, suchotniczy, albo też usycha odrazu, lub też zostaje wyrwane gwałtownie nieprzyjacielską ręką!...

A dlaczego? Bo delikatnej roślinki nikt nie podlewa, nikt nie użyźnia gruntu, na którym zapuściła korzonki, nikt jej nie strzeże. Nie wina to siewcy, nie brak troskliwości z jego strony. On tak chętnie pozostałby przy niej, takim czułym byłby dla niej ogrodnikiem! Musi jednak iść dalej. Bóg pieczy jego powierzył dusz tysiące, każde z dzieci ma równe prawo do Ojca, wzywa go, czeka nań z utęsknieniem.

Gdyby był w tejże wiosce, ach w każdej wiosce afrykańskiej stały katechista! O jakżeby wtedy bujnie

wzrastały roślinki Boże, jakżeby rozkwitały, jakiby owoc niosły Boże ogrody!

Czemuż więc niema katechistów? Czyżby nie było ochotników na wzniosły urząd stróży ogrodów Bożych? Są, są ochotne dzielne jednostki, ale i one są ludźmi, one muszą żyć, muszą wyżywić i przyodziać siebie, żonę i dzieci. Za pracę więc słusznie należy im się wynagrodzenie. Oto, o co rozbija się wszystko. Kasa misyjna — toć w niej zawsze prawie dno przegląda...

Więc mają schnąć i nadal w duszach te w pocie czoła sadzone rośliny? Ma wciąż brzmieć nutą bolesną skarga z Getsemańskiego Ogrodu: Quae utilitas in Sanguine Meo? Nie, nie. Rozpoczynamy miesiąc lipiec, miesiąc Przenajdroższej Krwi Chrystusowej. Każdy dzień tego miesiąca jest jakoby szczególnie naznaczony królewską purpurą ceny naszego odkupienia.

Z wdzięczności za pot krwawy Zbawiciela naszego, krwawe biczowanie, koronę cierniową, krzyż i Serce przebite włócznią pomnożymy chętną ofiarą liczbę katechistów w Afryce, tych Aniołów pocieszycieli, którzy umacniają misjonarza na trud i mozół i znój tem, że za ich przyczyną jest korzyść z ich „krwi", korzyść trwała, ziarno nauki Chrystusowej wschodzi, okrywa się kwieciem i daje owoc na żywot wieczny.



Ważność działalności katechistów.

Prefektura apostolska w Nawrongo.

Jestem szczęśliwy, iż mogę sumę, którą nadesłaliście mi łaskawie na adoptowanie jednego katechisty, przeznaczyć na utrzymanie naszego katechisty Rogatien Avaoué. Jest to dzielny młodzieniec, ożywiony jak najlepszemi uczuciami i nadzwyczaj gorliwy. W bieżącym roku pozyskał Misji ze swej strony blisko 200 rekrutów i taktem swym, przezornością i umiejętnością zażegnał między poganami i nawet chrześcijanami znaczną liczbę drobnych sporów. Chciałbym mieć setkę katechistów tego pokroju.

Niema to bynajmniej obniżać wartości naszych innych 27 katechistów, sprawujących sumiennie swój urząd, — stwierdzam tylko, że tak jak w każdej gromadzie i u nas znajdują się jednostki wybrane i przeciętne. Zdołałem do dzisiaj, t. j. przez półtora roku pobytu w tej Misji, podnieść liczbę katechistów do 28 w trzech placówkach Prefektury. Inni przysposabiają się jeszcze w szkole i mam

nadzieję, że liczba ich będzie wzrastała z każdym rokiem. Na nieszczęście muszę się liczyć z mym budżetem; zwłaszcza w okolicach, w których życie jest względnie drogie, utrzymanie większej ilości katechistów staje się wielkim ciężarem. Poświęcając większą część czasu dla Misji, mają prawo żądać wynagrodzenia, któreby im dało możność życia, przytem przeważnie są oni ojcami rodzin. — Funt szterling jest im miesięcznie niezbędny na najkonieczniejsze potrzeby i zachowanie godności, przynależnej ich stanowisku. Licząc się z tem, nie mogę, jakby tego wymagała potrzeba, uczynić zadość chęci posiadania większej ilości tych cennych pomocników.

Praca ich jest wydajną. Mimo nikłej liczby przyczynili się w tym roku do podwojenia faktycznej liczby naszych katechumenów, i doprowadzili do założenia w wioskach, leżących poza obrębem Misji, siedmiu katechumenatów, które zrzeszają już więcej niż 450 stałych słuchaczy, nie wliczając w to setki innych pogan, krążących jak motyle naokoło światła Ewangelji, aż szatan, który je jeszcze wstrzymuje, opali sobie skrzydła.

Jest to więc działalność bardzo ważna, powiedziałbym nawet, główna dla nas, gdyż nasi dzicy i pierwotni ludzie mają jakąś dziwną nieśmiałość wobec białych i z początku skłaniają się raczej do ucieczki niż do uważnego słuchania naszych nauk. — Katechista, przeciwnie, jest z ich grona, zna ich sposób myślenia i wie, z jakiej strony ich pochwycić, pozyskać i doprowadzić z ufnością do nas.

Ci dzielni pomocnicy są więc do naszego urzędowania niezbędnie potrzebni, bez nich bowiem stoimy w miejscu i ani rusz dalej. A jednakże nie mamy czasu do tracenia, gdyż już dwa stowarzyszenia protestanckie chcą się osiedlić w tych okolicach gęsto zaludnionych, a ich złoto, małe wymagania dogmatyczne i moralne, staną się wielką przeszkodą do nawracania na prawdziwą wiarę. To też byłbym bardzo wdzięczny za przesłanie mi środków na podtrzymanie tak ważnej działalności katechistów.

Uwaga. Do niniejszego numeru dołączamy czek Kasy Oszczędnościowej, by tym sposobem ułatwić szlachetnym Dobroczyńcom przesyłkę jałmużny „dla katechistów". — Niech Bóg najwyższy odpłaci Im każdy, choćby jak najdrobniejszy datek. Redakcja.



W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Dlaczego misjonarze proszą o jałmużnę.

Wikarjat apostolski w Nyéri (Afryka wsch.)

W. O. Dominik Ferrero, misj. della Consolata.

Głos misjonarzy, którzy cierpią z powodu braku środków i robotników dla uprawy winnicy Ojca Niebieskiego, odzywał się może już za często, dlatego to prawdopodobnie większość nie zwraca nań uwagi.

Kilka słów, przesłanych mi świeżo przez jednego z naszych inteligentnych chrześcijan, wywarły na mnie głębokie wrażenie i przekonały mnie ponownie, że jesteśmy jeszcze daleko od urzeczywistnienia pełnego miłości pragnienia Pana Jezusa: jeden Pasterz i jedna Owczarnia! Przetłumaczę dokładnie podług murzyńskiego tekstu te słowa, zobaczycie z nich, co krajowcy myślą o apostolstwie, jak się niem zajmują i jak rozumieją potrzebę przewodników i pasterzy. Chciałbym, czego się spodziewam z głębi serca, by rozważono te słowa i by one znalazły oddźwięk jak zew nieprzeparty w wielu wspaniałomyślnych duszach, które nie są jeszcze w tym kierunku uświadomione, aby, gdy taka będzie wola Boża, skierowały się do tych pól niezmierzonych, które wzywają apostołów. Również, by ci, których Bóg obdarzył dobrami doczesnemi, poświęcili przynajmniej dziesięcinę na ten cel.

Jan, nauczyciel-katechista, obecnie sekretarz sułtana Merere, pisał mi między innemi nowinami: „Donoszę Ci, Ojcze, że tutaj, w Utengule, stolicy sułtana, niema wcale szkoły. Wasangowie, mieszkańcy tej prowincji, nie chcą szkół protestanckich. Pragną mieć szkołę M i s j i r z y m s k o - k a t o l i c k i e j z Madibiry. Napisz list do sułtana, a sprawa będzie natychmiast załatwioną“.

Nie miałem odwagi powiedzieć prawdy, wyznać, że to p r z e k r a c z a n a s z ą m o ż n o ś ć, ale odpisałem, wyrażając przytem pragnienie mego serca: „Zajmiemy się tem jak najwcześniej“. Nie wiem nawet, kiedy będę mógł posłać tam chociażby tylko katechistę, gdyż nasze skąpe środki pieniężne ograniczają ogromnie ich liczbę.

Gerard, poborca podatków, na służbie portu angielskiego w Igale, pisze mi z kolei: „Posłałem Ci już uprzednio list, w którym Ci proponowałem założenie Misji w Usangu, ale nie otrzymałem od Ciebie odpowiedzi. Teraz piszę Ci znowu to samo, gdyż cierpię na widok tylu ludzi tego kraju, starych i młodych, żyjących przeważnie jak zwierzęta. Żyją, śpią, jedzą, chorują, umierają, jak przypadnie, nie myśląc o tem skąd przyszli i dokąd pójdą.

Nie mają apostoła, któryby ich oświecił i powiódł na dobrą drogę. Tak mi żal naszych braci z Usangu".

Żniwo jest wielkie, ale wszędzie brak robotników. — Prawdą jest, że wielu chciałoby przyjść pracować w Misji, ale jest im to niemożliwem. A jednakże iluż chrześcijan nie modliło się jeszcze nigdy i nie modli za misje! Iluż bogatych ludzi mogłoby, jeżeli już nie założyć Misję, to przynajmniej pomnożyć i utrzymać pracowników misyjnych, oddając na ten cel wartość jakiejś przyjemności sutej uczty, które zresztą nie wychodzą na zdrowie. Jeden wieczór niespędzony w teatrze, cyrku i t. d. poświęcony dla misyj, dostarczyłby im często środków na utrzymanie katechisty przez miesiąc lub dłużej. Ofiarodawca zyskałby z tego dla siebie zadowolenie o wiele szlachetniejsze i pociechy Boże, może mu dotychczas nieznane, a tylu nieszczęśliwych czarnych otrzymałoby niezrównaną łaskę do życia, cierpienia i umierania w nadziei przyszłego żywota szczęśliwego i wiecznego.

To też niestrudzenie powtarzam:

Dawajcie!.... Dawajcie! Dawajcie!....



Pierwsze wrażenia.

(Wyjątki z listów W. O. Jana Waligóry, T. J. i SS. Służebniczek N. M. P. Kasisi — 26. II. i 3. III. 1929.)

„Jesteśmy już na miejscu blisko półtora miesiąca i czujemy się bardzo dobrze, tylko Siostry troszkę słabowały. Podróż mieliśmy szczęśliwą; wszędzie doznawaliśmy nadzwyczajnej uprzejmości i gościnności. W czasie drogi tylko jedna Siostra chorowała, a dwie nieznacznie. Bracia także trochę. Ja byłem całkiem zdrowy. Najprzykrzejszą drogę mieliśmy od Cape-Town do Kimberley koleją; kurz, żar i duszność były niezmierne. Sama Misja robi dobre wrażenie; oczywiście wymaga wielu ofiar i zaparcia, ale trudno. Czarni zrobili na mnie lepsze wrażenie, niż sobie wyobrażałem. Nie są wcale dzicy. Owszem, w obejściu doznaje się wiele taktu i grzeczności — oczywiście wedle ich prostego sposobu postępowania. Dziewczęta i kobiety są znacznie mniej kulturalne. Pod względem poszanowania cudzej własności Afryka stoi nieporównanie wyżej od Europy. Mam wielką nadzieję, że dużo dobrego z Bożą pomocą da się zrobić, uczę się teraz języka.....

Bardzo dziękuję za bieliznę i inne dary... Polecam się modlitwom...."

* * *

„Z pomocą Bożą stanęłyśmy wreszcie na naszej placówce misyjnej w Kasisi dnia 16. I. Lecz proszę wybaczyć, że nie pisałyśmy przez dłuższy czas. Zmęczenie z podróży, zmiana warunków, a przytem brak czasu, wymagały unormowania. Obecnie już jesteśmy więcej wdrożone, co pozwoli coś więcej donieść o naszej pracy.

Święta Bożego Narodzenia obchodziłyśmy na pełnem morzu. Lecz mimo to miałyśmy wszystko, co podnosiło na duchu. Pasterkę o północy odprawił O. Waligóra, podczas której śpiewałyśmy polskie kolendy. Na okręcie codziennie były dwie Msze św., gdyż jechał również pewien Ojciec Pallotyn do Mariannhillu z trzema Braćmi.

W Kapstadzie wylądowaliśmy dnia 9. I., a ponieważ okręt spóźnił się do pociągu, który odchodzi w głąb Afryki tylko dwa razy w tygodniu, musieliśmy więc zaczekać dwa dni. Spoczynek jednak był konieczny, ponieważ czekała nas jeszcze pięciodniowa podróż koleją, a podobno daleko bardziej nużąca jak okrętem. Do portu wyszedł po nas Przew. O. Prefekt Wolnik. Bardzo serdeczną gościnę znalazłyśmy u SS. Nazaretanek angielskich, które mają tutaj w Kapstadzie duży sierociniec i Dom starców. Coza ogromna zmiana strefy! Z Europy wyjechałyśmy ze śniegiem i mrozem, tutaj natura w pełnym rozkwicie. Palmy i oleandry kwitnące rosną sobie rozkosznie w ogrodach, a i inne krzewy i drzewa tropikalne rozwijają swoje piękne błyszczące liście. Miałyśmy sposobność i czas, to też oglądałyśmy wszystko. Kapstad to miasto ogromne, można spotkać tutaj ludzi różnej narodowości, nawet Żydów z Polski, którzy się chwalili, że przed 50 laty byli w Warszawie.

Dnia 11. I. wyjechaliśmy z Kapstadu, mając trzy dni koleją do Bulawayo. Przejeżdżaliśmy przez góry pokryte pięknemi kaktusami, to znowu skaliste i spalone żarem słońca pustynie, gdzie zdawało się, że życie ludzkie nie istnieje, a jednak od czasu do czasu pokazywały się osady Europejczyków i nędzne wioski murzyńskie.

W Bulawayo mieliśmy czasu tylko pięć godzin. Pokupiwszy hełmy i okulary od słońca, zatrzymaliśmy się na chwilę u SS. Dominikanek i musieliśmy zdążać na pociąg, który za dwa dni miał nas zawieźć do celu. Teraz wszystko zmieniło się na lepsze. Upał słońca był mniejszy, a proch, który ogromnie dokuczał ze spalonych traw i pustyń, teraz znacznie się zmniejszył, gdyż chłodny deszczyk zraszał ziemię.

Wreszcie dnia 16. I. o godzinie trzeciej w nocy wysiedliśmy w dzikim lesie, gdzie nic nie było, tylko tablica

z nazwą przystanku. Lecz na szczęście Przew. O. Prefekt wysłał Brata Misiąga, dwa wózki dwukołowe, zaprzężone wołami i kilku czarnych — na chybił trafił — gdyż nie spodziewał się, że już przyjedziemy. Jechaliśmy trzy godziny lasem do Kasisi. Ojcowie, Bracia i czarni wychowankowie witali nas serdecznie. O. Spendel zaintonował pieśń na melodję „Serdeczna Matko" i tak wśród śpiewu murzyńskiego procesjonalnie weszliśmy pierwszy raz do naszego ubogiego kościółka, na widok którego serce się ścisnęło, że Pan Jezus nie żałuje Siebie nigdzie, ażeby wszędzie pozostać z nami. Po Mszy św. i gorącem dziękczynieniu za szczęśliwą podróż, odetchnęliśmy trochę.

Stacja składa się z kościółka, domu Ojców, Sióstr, wreszcie osobnego budynku, w którym mieści się kuchnia, mleczarnia i śpichlerz. Opodal stoi pięć chatek okrągłych, w których znajdują się szkółki i mieszkanie dla naszych uczniów. Budynku szkolnego jeszcze niema. Dopiero jeżeli fundusze pozwolą, zamierza Przew. O. Prefekt stawiać większy budynek. Powietrze tutaj dobre, gdyż na wzgórzu otoczeni lasami jesteśmy. Praca wielka, żeby się tylko języka wnet nauczyć. Dzieciaki w szkole robią bardzo miłe wrażenie. One też umieją kochać swoją „Sisite" (Siostrę) i odwzajemnić się za okazane serce.

Z Siostrami, które wyjechały w zeszłym roku, nie widziałyśmy się jeszcze, gdyż do nich potrzeba — oprócz jazdy koleją — jeszcze trzy dni iść na piechotę.

Serdecznie pozdrawiamy i ślemy gorący i głęboki szacunek dla całej kochanej Sodalicji, która tyle pomocy niesie tym czarnym pisklętom.

Będziemy się modlić i wypraszać łaski u Pana Jezusa Zmartwychwstałego dla naszych czcigodnych Dobroczyńców, nietylko same, lecz z naszymi wychowankami.

Polecamy naszą Misję modlitwom.

„Misjonarz daje własne swe czyny, pot własny, a nawet jeśli trzeba, własną krew, aby „przyszło" Królestwo Jezusa Chrystusa, podczas gdy w krajach cywilizowanych inne dusze dają swe modlitwy, swoją współpracę najróżnorodniejszemi sposobami, własne cierpienia. Gdyby świat poznał piękność tej łączności, tego „świętych obcowania", o wtedy bardzo prędko nie byłoby na ziemi ni jednej duszy, którąby nie wiedziała o Kalwaryjskiej Ofierze i którąby z niej nie korzystała. Módlmy się, aby tak się stało!"

W. O. Pédron, C. Sp. S. misjonarz w Afryce.

Zasłużony pomocnik.

(W. O. Decès, S. J. Fianarantsoa.)

Pomocy!... wołają nieustannie misjonarze, boć kłosy są dojrzałe, a brak żeńców do żniwa. To też jakżeż niezmiernie poszukiwanymi i szczególnie umiłowanymi za życia, a opłakiwanymi po śmierci są zdolni a pobożni i oddani pomocnicy! Takim pomocnikiem właśnie był Piotr Randewo, wzór mpampianatra (nauczyciela szkolnego) i katechisty, który przez ciąg 22 lat służył i zasłużył się Misji katolickiej w Fianarantsoa!

* * *

Urodzony w 1884 r. w Anosibe, należącem do parafji Antranolozoka, Piotr Randewo otrzymał Chrzest św. dopiero jako chłopiec 10-letni; do sakramentu Bierzmowania zaś przystąpił w 1897 r. Jak większa część tych, którzy pragną się uczyć, wstąpił „na służbę" do Ojca misjonarza, jako „deka". Dlaczego przystąpił do I. Komunji św. dopiero w 1905 r.? Nie umiem wytłumaczyć. Faktem jest, że od tej chwili stał się bardzo żarliwym i w modlitwie i w nauce. Duch uległy, zdolności wielkie, serce gorące, prostota w zachowaniu, posiadał wszystko to, czego potrzeba, by szybkie robić postępy.

Po ślubie kończył jeszcze swe studja w szkole normalnej w Fianarantsoa, gdzie pozostawał dwa lata. Potem wszedł na drogę, na swoją drogę, której nie miał opuścić już więcej aż dopiero w ostatnim tygodniu ziemskiej pielgrzymki. Pragnąc gorąco stać się jak najwięcej użytecznym Ojcu, nietylko że uczył z zapałem w szkołach mu powierzonych, lecz doskonalił się sam bez przerwy w katechiźmie, tak, że znał go i wykładał znakomicie ku ogólnemu zadowoleniu słuchaczy. Najdłużej przebywał w Iwohiambanie, bo aż 11 lat. Przygotowywał uczniów do Chrztu św., do I. Komunji św. — a kiedy uważał, że są już dostatecznie pouczeni o prawdach Wiary, prowadził ich do Ojca na egzamin. Misjonarz stwierdzał z radością głębokość wiedzy kandydatów i w nagrodę powierzał Piotrowi kierownictwo w przygotowawczych rekolekcjach, z czego byli wszyscy zadowoleni.

Piotr Randewo, żarliwy i oddany sprawie Bożej, nie zajmował się jedynie własnymi uczniami, święty zapał parł go i naglił także do roztoczenia opieki nad chrześcijanami całej „riangonany" (parafji), odwiedzał ich, pobudzał do dobrego, dodawał odwagi i nie przestawał łamać z nimi chleba zdrowej nauki Chrystusowej. Żarliwość, wiedza i zdrowie ułatwiały mu działalność, ale niestety

trąd, co trawił oddawna w skrytości organizm Piotra, wybuchł w końcu z taką gwałtownością, że musiał biedak zaprzestać wypełniania obowiązków i poddać się przymusowemu internowaniu w Zakładzie dla trędowatych w Maranie 8 stycznia 1920 roku.

Był to cios straszliwy dla tego mpampianatry, pełnego ducha poświęcenia i miłości bliźniego. W jednej chwili złamaną została ukochana jego karjera, sparaliżowaną wrodzona potrzeba czynienia dobrze. Bóg jednak, w nieskończonej Swej dobroci, dał mu natknąć się w Maranie na dusze, które go zrozumiały i dostarczyły sposobności zużytkowania otrzymanych talentów. Katechista i nauczyciel z zamiłowania, Piotr Randewo, mógł jeszcze także i w Maranie poświęcać czas swój i siły ukochanemu zajęciu, ku wielkiemu pożytkowi duchowemu i naukowemu współtowarzyszy w nieszczęściu. Każdego dnia odbywał się więc w Zakładzie wykład katechizmu, gorliwy nauczyciel starał się, by każdy czynił postępy w miarę uzdolnienia. W godzinach wolnych od wykładu, brał osobno tych, którym nauka trudniej przychodziła, tłumaczył, pomagał, zagrzewał przygotowujących się do Chrztu św., do I. Komunji św., przedewszystkiem zaś (a w tem celował), zbierał wokół siebie kolegów, którzy służyli za „przesłuchiwaczy", za korepetytorów, i udzielał im osobnych wskazówek i objaśnień katechizmowych, głębszych i dokładniejszych, ażeby oni potem z kolei pouczać mogli drugich z większą korzyścią.

Piotr Randewo nie ograniczał na tem tylko swego apostolstwa w Maranie. Czuwał także, aby wszyscy zachowywali sumiennie regulamin domowy, a kiedy trzeba było, nie wahał się upomnieć tych, co go przekraczali. Z łóżka, na którem straszna choroba trzymała go nieraz przez czas długi, nie spuszczał ani na chwilę z oka obowiązków apostoła i nauczyciela i robił wszystko, co mógł, by przeszkodzić temu, co mniej dobre, a tem bardziej zapobiec temu, co złe i przewrotne, posługując się przy tem głęboką swą znajomością prawd katechizmowych.

Gdy słyszał rozmowy i gawędy zbyt długie, albo też mniej lub więcej grożące kłótnią, mięszał się do nich, zmieniał przedmiot, skierowując go na jakikolwiek punkt nauki chrześcijańskiej i w ten sposób zapobiegał złemu i tępił je od korzenia.

Życie Piotra Randewy da się ująć doskonale w trzy słowa: „nauczać, modlić się, cierpieć". O nauczaniu dość już wspomniałem chyba. Słówko teraz o modlitwie. Piotr był bardzo pobożny; w ostatnich zaś trzech miesiącach

życia — można powiedzieć bez przesady — że w czasie wolnym od nauczania nie wypuszczał różańca z ręki. — Kochał Matkę Najświętszą i znajdował przy Niej, w słodkiej rozmowie z tą Matką serdeczną, spokój, wesele, ufność i siłę. Z cierpieniem zapoznał się Piotr wcześnie. Jeszcze przed wstąpieniem do Zakładu dla trędowatych w Maranie, znajdował się kilka razy na progu śmierci i za każdym razem gotował się przykładnie na przejście do wieczności, robiąc wielkodusznie ofiarę z życia. Piotr starał się i umiał — lubił — cierpieć tak, by nic z tego nie było widać na zewnątrz, a kiedy go kto żałował, mawiał zaraz: „Opłakujcie grzechy wasze, ale nie płaczcie nade mną, bo mnie nie trzeba żałować. W smutkach i boleściach, znoszonych cierpliwie niema miejsca na żale i lamenty, któreby tylko zwiększyły zło, a umniejszyły zasługi. Tymczasem zaś, kiedy się chętnie przyjmuje na siebie to, co sprawia ból, naprawia się tem popełnione winy i błędy, człowiek się uświęca; nie godzi się smucić w cierpieniu, boć niem czyni się zadość za przewrotną przyjemność grzechu; postępować inaczej znaczyłoby tylko umniejszać samemu sobie łaski uświęcenia".

W sobotę wieczór, 17 maja 1924 roku, został Piotr Randewo opatrzony ostatniemi Sakramentami św. W niedzielę 18-go otrzymał ponownie Wiatyk. Zdając sobie jasno sprawę ze swego stanu, przystąpił do ostatnich rozporządzeń. To, co posiadał z mienia, rozdał pomiędzy trzech synów, żonie zaś zalecił gorąco, by się trzymała zawsze w bliskości Misji, bo dodał: „trudno jest zbawić się, gdy się człowiek oddala od Ojców". W niedzielę rano, skoro spostrzegł wokół swego łóżka zgromadzonych krewnych, rzekł do nich: „Nie chcę „lamba meno" (czerwony materjał, nieraz bardzo kosztowny, używany często do zawijania ciał), ale zwykłe lambo i prostą koszulę i nie bijcie wołów, lecz raczej dajcie na Msze św. za mnie. Sprzedajcie jednego wołu, a co zań otrzymacie, dajcie Ojcu, Siostrom i chorym, którzy się mną zajmowali". Ciągnął dalej jeszcze, zwracając się głównie do synów: „Jestem ojcem waszym z woli Bożej i kocham was całem mem ojcowskiem sercem. Bóle moje i cierpienia datują się już od bardzo dawna i są okropne; za żadną cenę jednak nie chciałem żalić się przed wami, bo byłoby to zwiększyło smutek wasz; teraz, gdy umieram, mogę wam powiedzieć otwarcie, że cierpię bardzo. Oto moje ostatnie słowa; zapiszcie je sobie dobrze w pamięci, strzeżcie się, byście ich nie zapomnieli i chowajcie je jak skarb: Kochajcie Boga, bójcie się Go obrazić; bądźcie całem sercem ulegli i poddani

Matce naszej, Kościołowi świętemu i módlcie się za mnie. Wreszcie pamiętajcie zawsze, że aby się zbawić, trzeba wytrwać aż do końca".

Przez całą niedzielę 18 maja Piotr Randewo zbliżał się zwolna ku wieczności; powoli, powoli oczy zachodziły mgłą, język nabrzmiewał... Około trzeciej popołudniu poprosił jeszcze Ojca o błogosławieństwo. O szóstej wieczorem, wsparty modlitwą rodziny i współtowarzyszy, oddał cicho duszę swą Bogu, śpiesząc naprzeciw nagrodzie niebieskiej za ducha ofiary i wyrzeczenia, za żarliwość prawdziwie apostolską.

Obyż ten sługa wierny i pomocnik niezrównany zechciał wzbudzić dla Misji naszej licznych współpracowników, wyposażonych w też same przymioty; dobroczyńców, coby ofiarnym datkiem łożyli na ich wykształcenie i utrzymanie; oraz jałmużny dla Zakładu trędowatych w Maranie, gdzie on uczył, modlił się i cierpiał przez więcej jak cztery lata, ażeby Bóg za pomocą tychże środków coraz to więcej był znany, kochany w drogim naszym betsilejskim kraju!



Nadzwyczajny dowód łaski za wstawiennictwem Marji Teresy Ledóchowskiej Założycielki Sodalicji św. Piotra Klawera.

Donosi W. O. Rudolf Orler, z Misji Mbili Cleveland w Bahr-el Ghazal.



Marja Teresa Ledóchowska.

Było to 18 listopada. Wołają mnie pośpiesznie do łoża jednego z naszych chrześcijan. »Biegnij, Abuna, śpiesz się, Gwido umiera« — woła mój katechista.

W kilku minutach siedziałem już na rowerze. Byłoby to bardzo bolesnem dla misjonarza, gdyby pozwolił umrzeć jednemu z czarnych chrześcijan bez Sakramentów świętych. Czyż tym sposobem nie straciłby owocu wielu trudów i usiłowań? — Po upływie pół godziny dotarłem do chaty chorego. Patrzę, badam — zapalenie płuc. Mimo to zdaje mi się, że nie jest z chorym tak źle, by była obawa o jego życie. Polecam go gorąco opiece katechisty, przepisuję cherbatę, cukier, aspirynę i odjeżdżam.

Nazajutrz jestem znowu w chacie chorego. Stan jego pogorszył się tak, że zaczynam się obawiać. Przysposa-

biam go do odprawienia spowiedzi. „Widzisz — mówię mu — nie jesteś jeszcze w obliczu śmierci, ale zawsze jest dobrze być na wszystko gotowym; pokój duszy jest pomocnym do osiągnięcia zdrowia ciała. Godził się na wszystko. Była chwila, że chciałem mu nawet udzielić ostatnich Olejów św., ale jednak pomyślałem sobie: „Niema jeszcze ostateczności", murzyni posiadają na ogół nadzwyczaj silny organizm, często myślisz już, że umierają, a potem przekonujesz się, że byłeś fałszywym prorokiem.

Daję katechiście zwykłe polecenia i powracam do domu. Noc nie trwa przecież tak długo. Jutro rano, jeżeli stan chorego nie poprawi się, udzielę mu, nie czekając, ostatnich Olejów św.

Nazajutrz rano, nim jeszcze skończyłem odprawiać Mszę św., przybył pośpiesznie katechista. Gdy tylko Ofiara święta się skończyła, zawołał: „Ojcze, śpiesz się, śpiesz, Gwido stracił już przytomność. Muszą go gwałtem trzymać, gdyż zrywa się ciągle i chce uciekać, majaczy przytem".

Nie pomyślawszy o śniadaniu, pobiegłem. Sprawozdanie mego katechisty zgadzało się zupełnie z prawdą. — Zapalenie płuc przeszło w zapalenie błony mózgowej. — Gwido był w obliczu śmierci. Nie mówił już wcale i nic nie rozumiał. Udzieliłem mu Olei św. i pozostałem przy nim dwie godziny. Śmierć tego młodzieńca byłaby dla mnie wielkim ciosem. Przybył on do Misji na Mszę św. i w drodze zachorował. Co powiedzieliby jego rodzice i poganie mej wioski, tak wrogo usposobieni dla naszego Kościoła? Czyż nie byłoby to najlepszym i ważnym powodem zakazywania młodzieży chodzenia do Misji?

Gdy tak rozmyślałem, chory zwrócił oczy na mnie, jak gdyby wzrokiem szukał u mnie pomocy, której słowami nie mógł uprosić. Jego Anioł Stróż przyszedł na pomoc mej bezradności i natchnął mnie dobrą myślą: „Czcigodny Comboni"[1]) Tak, rzeczywiście, powiedziałem sobie, on mi tę łaskę okaże!

Powstałem i nie mówiąc ani słowa, udałem się pośpiesznie do domu. Chciałem powrócić z obrazkiem czcigodnego Comboniego. Wszedłszy do domu, szukałem i przetrząsnąłem wszystkie kąty — nie mogłem sobie przypomnieć, gdzie go położyłem. Chwytam za brewiarz, kto

---

[1]) Czcigodny Comboni jest Założycielem Zgromadzenia Synów Najśw. Serca Jezusa. Jego proces beatyfikacyjny jest w toku.

wie, może tam się znajduje. Otwieram i otóż ukazuje mi się słodko i dobrotliwie uśmiechnięte oblicze Waszej czcigodnej Założycielki. „To dobra Matka murzynów, powiedziałem, czyż za Jej przyczyną nie spływają bezustannie zdroje łask?“ Już nie myślałem o Combonim, wziąłem obrazek Waszej Założycielki i zawołałem domowego katechistę, mówiąc: „Patrz, jestem zupełnie wyczerpany, weź mój rower i jedź do Gwidona. Włóż mu ten obrazek pod głowę i odmów wspólnie z obecnymi chrześcijanami jedno Ojcze nasz, Zdrowaś Marja i Chwała Ojcu, ja sam pójdę do kościoła i będę się modlił“.

Ku mej wielkiej radości mogę Wam donieść, że tego samego dnia o godzinie 4. po południu Gwido odzyskał mowę, mógł już usiąść i przyjąć trochę płynu. Modliliśmy się wspólnie do świętej Założycielki i nazajutrz Gwido był już na najlepszej drodze do zdrowia.

Upraszam o ogłoszenie tej nadzwyczajnej łaski, która wydaje mi się prawdziwym cudem. Poganie mówili do Gwidona: „Gdyby Abuna nie był tu przybył, byłbyś już teraz pod ziemią“, ale ja, zwoławszy mych chrześcijan, powiedziałem: „Patrzcie na ten obrazek! Była to święta niewiasta, która niedawno umarła. Całe swe życie poświęciła trosce o was i pracy dla was, a i teraz jeszcze, gdy już jest w Niebie, chce wam czynić dobrze; jej należy się cześć i podziękowanie i ty, Gwidonie, nie zapomnij o niej nigdy, gdyż wyzdrowienie swe po Bogu tylko jej zawdzięczasz“.





Naglące wezwanie.

Brat Wawrzyniec, Misja w Huili.

Coraz to więcej zakłada się Misyj na ziemi afrykańskiej. Mają one ogromne znaczenie z punktu widzenia zbawienia dusz. Z roku na rok nieprzenikniona Afryka robi się coraz więcej dostępną dla Ewangelji i cywilizacji. — Misje wymagają ludzi. Śmierć bezlitosna szerzy ogromne pustki w szeregach apostołów, z których wielu, nawet w przeważającej liczbie, nie pada ofiarą wieku, ale nadmiaru wyczerpania w zabójczym klimacie. Trzeba zapełnić wyłomy, trzeba posłać nowych pracowników do winnicy Pańskiej. A przytem, „kto nie idzie naprzód, cofa się". — Wiedzą to dobrze misjonarze, nie chcą pozostawać na jednem i tem samem miejscu, chcą postępować na drodze, którą sobie utorowali; chcą rozszerzać swe misje, zakładać nowe stacje, aby nieść światło wiary nowym ludom. Do tego potrzebują koniecznie powołanych.

Przypuszczam, że nie każdy czuje się na siłach, by jechać do Afryki i zostać misjonarzem — gdyby czuł w sobie ten zew, och, jakież byłoby to dla niego szczęście! Niech usłucha głosu Bożego, niech nie odtrąca tej łaski, jaką go darzy Zbawiciel! Jedną z największych łask, jaką Bóg może obdarzyć, jest właśnie powołanie do apostolstwa.

Kto nie czuje w sobie powołania, niech się stara pozyskać innych dla misyj. Dzięki Bogu jest jeszcze między ludem katolickim dużo powołanych! Setki młodzieńców i dziewic pragnie się poświęcić misjom i nieść światło Ewangelji biednym poganom. Ale czasem młodzież ta nie wie, dokąd się zwrócić, lata upływają, czują się niezadowoleni i nieszczęśliwi, że pragnienia ich nie zostały ziszczone i tak wiele powołań idzie na marne.

Jakiż dobry uczynek spełni każdy, kto skieruje uwagę tych młodych ludzi na stowarzyszenia misyjne, kto wesprze ich radą, a jeżeli są biedni, kto dopomoże im do umieszczenia w jednem z tych stowarzyszeń. Tym sposobem prowadzi się misjonarzy do Boga, uczestniczy się w ich zasługach i przynosi korzyść własnej duszy.

Stowarzyszenie św. Piotra Klawera założone w r. 1894 przez Marję Teresę Ledóchowską, ze znakomitej rodziny polskiej, pożąda także sił pomocniczych. Hrabina Ledóchowska, ta istota, pełna wielkich zalet umysłu i serca, przebywająca wtenczas na dworze toskańskim, usłyszawszy biskupa Lavigerie, kruszącego kopje w sprawie niewolników, poświęciła swe mienie i życie na pracę mającą na celu zniesienie niewolnictwa.

Pierwszy dom zakładowy powstał w miejscowości Maria Sorg (Matka Boska Wspomożenia Wiernych) niedaleko Solnogrodu w Austrji. Znajdował się tam pierwszy nowicjat i drukarnia, służąca nietylko dla krzewienia propagandy, ale także dla wydawania w językach afrykańskich książek, układanych przez misjonarzy. Instytucja ta, mająca za podłoże organizację zakonną, ma swą główną siedzibę w Rzymie, via dell'Olmata 16, w samym ośrodku katolicyzmu.

Ma ona za cel zapoznawanie krajów cywilizowanych z misjami afrykańskiemi i budzenie u katolików zainteresowania dla misjonarzy. Wiadomem jest, że Stowarzyszenie składa się z członków wewnętrznych, którzy się poświęcają zupełnie dziełu misyjnemu, nie wyjeżdżając jednakże do Afryki i z członków eksternistów, którzy oddają usługi misjom w mniejszym lub większym stopniu, pozostając w stanie świeckim.

Myśl przewodnią tej instytucji można skreślić w kilku słowach: Gorliwość dla dusz, połączona z wielką miłością, pełna zaparcia się siebie, nie cofająca się przed cierpieniem i poświęceniem dla większej chwały Bożej i dla dobra misyj afrykańskich, wielka zewnętrzna prostota i pracowita działalność.

Dewizą Stowarzyszenia jest: Z rzeczy Boskich najbardziej Boską jest współdziałanie nad zbawieniem dusz. —

Oby przyjaciele misyjni zechcieli zaznajomić z temi słowami młode, pobożne dziewczęta, które czują powołanie do zakonu i które chciałyby pracować dla zbawienia dusz, służyć i wspomagać skutecznie misje afrykańskie!

Prośba. Apostoł mówi: „Ani ten, co sieje, ni ten, co zrasza, tylko Bóg sprawia, że ziarno kiełkuje i rośnie". Uciążliwa praca misjonarzy, poświęcenia i ofiary, kazania i nauki, jednem słowem całe ich apostolstwo nie przyniosłoby pożytku, gdyby Bóg nie dał swego błogosławieństwa, a to otrzymać można tylko przez modlitwę, o którą prosimy pokornie pobożnych czytelników.

Misjonarze potrzebują tej duchowej jałmużny dla rozwoju misyj, a specjalnie dla dusz przysposabiających się do Chrztu świętego, dla wiernych i dla niewiernych, którzy mogliby umrzeć, nie dostąpiwszy tej łaski.

Gorliwość o dobro misyj i miłosierdzie wydają błogosławione owoce dla dusz, a dobroczyńcom przynoszą wewnętrzne zadowolenie.



Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków. Dn. 24 marca odprawionem zostało miesięczne nabożeńswo misyjne w kościele św. Mikołaja. Po odśpiewaniu „Gorzkich Żali", wygłosił kazanie Ks. Dr Kulczycki o Męce Pańskiej, następnie przedstawił potrzebę wspierania misyj, zachęcając gorąco do składania ofiar na misje afrykańskie na ręce Sodalicji św. Piotra Klawera.

Wilno. Dnia 28 kwietnia 1929 r. święciła Sodalicja św. Piotra Klawera uroczyście dzień swej Patronki Matki Boskiej Dobrej Rady. Rano o godzinie szóstej zebrali się członkowie pod sztandarem sodalicyjnym, aby wysłuchać wspólnie Mszy św. i zanieść gorące modły do Przeczystej Panny o pomyślność i rozwój misyj. Po skończonej Ofierze Mszy św. Przewielebny Ks. F. Bobnis nawoływał do pracy misyjnej, przedstawiając zgromadzonym nędzę i opuszczenie miljonów dusz, tonących w mrokach pogaństwa. Tego samego dnia wieczorem urządzono staraniem Kółka dramatycznego im. M. T. Ledóchowskiej uroczysty obchód jubileuszowy ku czci Ojca św., Piusa XI, „Papieża misyj". Młodsza dziatwa śpiewami pobożnemi rozpoczęła tę uroczystość. Następnie Przewielebny Ks. Dr A. Lewosz w krótkich i serdecznych słowach przedstawił dzieje papiestwa; z kolei zabrał głos Przewielebny Ks. Dr Markowski na temat swych podróży po Afryce. Przewielebny Prelegent ze znajomością rzeczy i niezmiernie żywo uwidocznił tamtejsze stosunki. Drugą część obchodu jubileuszowego wypełniły deklamacje, śpiewy ku czci papiestwa oraz utwory sceniczne p. t.: „Quo vadis" i „Św. Piotr w Rzymie". Kolorowe światła, świetna gra aktorów, ciche tony muzyki, dziwny rzeczywiście czyniły nastrój, myśl ulatywała hen w pierwsze lata Kościoła, w czasy pogańskiej Romy. Wszak dziś tam runęły bałwany, świątynie pogańskie stoją w ruinach, krzyż tam króluje. O, zaprawdę i w Afryce Chrystus obejmie również swe rządy i będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz!

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej.

1. lipca, w uroczystość Przenajdr. Krwi Pana Jezusa;
25. lipca, w dzień św. Jakóba apostoła.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.

Dla dzieci murzyńskich: zł. 423.45.
Na poszczególne Misje i cele: zł. 2.514.12; dol. 43.—.
Na prasę afrykańską: zł. 346.10.
Na „Grosz Marji Teresy“: zł. 52.30.
Na Sodalicję św. Piotra Klawera: zł. 135.—.
Dla misjonarki-pomocnicy: zł. 100.—.

Następujące osoby prosiły o wyszczególnienie:

Towarzystwo „Przyszłość“ na „Chleb św. Antoniego“ 30 zł.; Na misje: p. Godaniec W. 5.—; p. Jurewicz 5.—; p. T. M .5.—; p. Szyszłowska 20.—; p. Dowgwiłłówna na prasę afrykańską 5.—. Koło misyjne przy Gimnazjum humanistycznem w Nakle zł. 60.60 na misje, na ręce prezesa Wincentego Ciszewskiego. Wojczak zebrał 13.50 zł. na przeprowadzenie kanału wodnego w Wikarjacie Rzeki Orange.

Z Wilna: Na Misje: p. W. Gudaniec 5.— zł.; p. Jankonówna 5.— zł.; Członkowie żywego różańca z parafji Kiemieliszek 6 zł. Na Ligę dzieci: p. Halicka, zbieraczka 15.80 zł.; p. Fr. Puciato, zbieraczka 7.95 zł.

Kółko Misyjne Sodalicji Marjańskiej przy państwowem Gimnazjum klasycznem w Bydgoszczy około 2 i pół funta stanjolu, 31.300 znaczków zużytych i kilka starych różańców.

Podziękowania.

Podczas pobytu w Seminarjum, w trudniejszych okolicznościach doznawałem szczególniejszej opieki św. Piotra Klawera i niedawno zmarłej Opiekunki misyj... W dowód wdzięczności składam 20 złp. jako ofiarę na cele misyjne z prośbą o zamieszczenie powyższej notatki w najbliższym numerze „Echa z Afryki“.

Kleryk z Łomżyńskiego seminarjum.

A. R. z K. dziękuje Najśw. Sercu Pana Jezusa i M. T. Ledóchowskiej za odzyskane zdrowie i składa ofiarę na misje 50 złp.

Przepełniona wielką wdzięcznością, wywiązując się z danego przyrzeczenia, przesyłam na cele misyj 25 zł. jako podziękowanie św. Antoniemu Cudotwórcy za wyproszenie mi u Boga ogromnie wielkiej łaski.

L. K. z L.

Serdeczne podziękowanie składam Najśw. Sercu Jezusowemu, Najśw. Marji Pannie, oraz św. Tereni i Siostrze Benignie za wielkie i liczne łaski duchowne. Polecam się i nadal Ich opiece. Na podziękowanie składam na misje w Afryce 15 złotych.

Regina Hankus.

M. G. z M. składa ofiarę 2 zł. jako podziękowanie dla ś. p. Marji Teresy, ś. p. Wandy Malczewskiej, św. Tereski, św. Ekspedyta za szybki powrót do zdrowia po grypie.

L. Ż. Pelplin— na „Chleb św. Antoniego“ 5 zł. — jako ofiara dziękczynna za otrzymane łaski.

W intencji dziękczynnej za odebrane łaski 1 zł. na misje ofiaruje M. R.

Memento za Zmarłych.

† Epifanja Józefa Kutscha, Misjonarka-Pomocnica Sodalicji św. Piotra Klawera, zmarła w Solnogrodzie (Austrja) dnia 22 kwietnia 1929 po długoletniej nieznużonej pracy misyjnej. — † Ludwika Persun, matka jednej z misjo-

narek-pomocnic. — † Barbara Tourek, długoletnia przyjaciółka Misyj. — † W. O. Hartmann S. J., misjonarz, zmarł 26 grudnia 1928 w Salisbury, Rodezja południowa. — Poleca się modlitwom misjonarzy i przyjaciół misyj duszę śp. Ks. Prałata Franciszka Pacewicza, który całem sercem oddany był sprawom misyjnym i przez długie lata był ich dobroczyńcą. — † S. Marja Andrzeja, od P. Jezusa Ukrzyżowanego, Urszulanka, zelatorka, gorliwa apostołka misyj. — † Zenon Frydrychowicz, zelator, prenumerator i dobroczyńca.

ZWIĄZEK MSZALNY DLA AFRYKI.

1. **Związek mszalny** na rzecz misyj afrykańskich stanowi 300 Mszy świętych odprawianych co roku staraniem Sodalicji św. Piotra Klawera.

2. Cel Związku mszalnego jest podwójny:

a) dopuszczenie do udziału w skarbach duchownych tych 300 Mszy świętych wszystkich uczestników Związku, tak za życia, jak i po śmierci.

b) dostarczenie tak bardzo potrzebującym materjalnej pomocy misjom afrykańskim stałego źródła dochodu, albowiem wszystkie te ofiary zostają użyte na wsparcie misyj w Afryce.

3. **Uczestnicy Związku mszalnego składają raz na zawsze** jałmużnę w kwocie 1 złp., 25 cts. am. (od osoby).

4. Te 300 Mszy świętych odprawia się w intencji uczestników, tak żywych jak umarłych.

5. Do Związku mszalnego **można wpisywać także i zmarłych.** —

6. Udział w korzyściach duchownych rozpoczyna się z chwilą złożenia wyżej wymienionej jałmużny.

7. Każdej osobie, upoważnionej **piśmiennie** przez Sodalicję św. Piotra Klawera, przysługuje prawo przyjmowania nowych uczestników do Związku mszalnego.

8. Każdy uczestnik otrzymuje jako dowód przyjęcia obrazek wpisowy z podpisem generalnej Kierowniczki Sodalicji św. Piotra Klawera.

9. W wykazie otrzymanych i rozdzielonych jałmużn, jaki Sodalicja św. Piotra Klawera przedkłada rok rocznie Św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary, podaje się także ofiary Związku mszalnego oraz wyszczególnia zrobiony z nich użytek.

Młodzież miasta U. pod przewodnictwem pana S. P. nie słomianym zapałała ogniem dla sprawy misyjnej. W dniu 20 stycznia b. r. odegrała na cele misyj trzy komedyjki i z zebranego dochodu przysłała dla OO. Jezuitów w Rodezji 50 złotych. Ileżby można dopomóc misjonarzom w Afryce i to tak stosunkowo łatwemi i miłemi sposobami, gdyby we wszystkich miastach młodzież pamiętała stale o obowiązku współpracy nad zbawieniem dusz pogańskich! Panu S. P., oraz tym, którzy mu w urządzeniu przedstawienia szczególnie dopomagali, całej zacnej młodzieży z U. ślemy stokrotne „Bóg zapłać“ i „Szczęść Boże“ na dalsze święte przedsięwzięcia.